

Halina Pelcowa

Tradycja w ustnych przekazach ludowych

Prace Językoznawcze 17/2, 75-90

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Halina Pelcowa
Lublin

Tradycja w ustnych przekazach ludowych

Tradition in oral lore

This article focuses on the ways of understanding, perceiving and evaluating tradition by folk culture users in oral lore.

Słowa kluczowe: tradycja, kultura ludowa, świadomość językowa, wypowiedzi gwarowe, wieś
Key words: tradition, folk culture, linguistic awareness, dialect utterances, village

Rola tradycji jako ogółu dóbr kulturowych przekazywanych w czasie i w przestrzeni, przejmowanych przez kolejne pokolenia i wartościowanych (por. m.in. Jasiewicz 1987: 353; Szacki 1971), była wielokrotnie przedmiotem analiz i rozważań naukowych. Takie rozumienie nie jest też obce mieszkańcom wsi, a w ich wypowiedziach konceptualizacja pojęcia w pełni wpisuje się w definicje słownikowe, według których tradycja to „obyczaje, poglądy, normy postępowania przejmowane (często w nastroju pewnego pietyzmu) przez jedno pokolenie od pokoleń poprzednich i przekazywane następnym” (Doroszewski (red.) 1967, t. 9: 210), a także „ogół obyczajów, poglądów, zachowań itp., które ludzie należący do jednego narodu lub jednej grupy przekazują sobie z pokolenia na pokolenie” (Bańko (red.) 2000: 840), oraz „przekazywanie z pokolenia na pokolenie pewnych treści kulturowych (obyczajów, poglądów, wierzeń, sposobów myślenia i zachowania, norm postępowania itp.), które zostały wyróżnione przez daną zbiorowość ludzką z całokształtu dziedzictwa kulturowego jako mające społecznie doniosłe wartości dla współczesności i przyszłości” (Zgólkowa (red.) 2003, t. 43: 98). We wszystkich przywołanych definicjach pojawiają się trzy istotne aspekty: 1) pamięci, 2) wspólnotowości i kumulowania, 3) dziedziczenia i przekazywania poglądów, obyczajów, zachowań i norm postępowania, które wyraźniej przybliżają to, co użytkownicy języka mają na myśli, gdy posługują się słowem tradycja. Możemy przy tym mówić o *tradycji narodowej, bohaterskiej, dawnej, długoletniej, parowiekowej, starodawnej, ustnej, głęboko zakorzenionej, żywej, przechowywanej w ustach ludu, uświęconej wiekiem*, ale też *rodzinnej, domowej, pokoleniowej, lokalnej, regionalnej, okolicznej, ludowej*,

kulturalnej, obyczajowej, rodowej, pięknej, wielkiej, bogatej itp. (Skorupka 1977, t. 2: 381). Można *być przywiązany do tradycji, zgodnie z nią postępować, pielęgnować ją, podtrzymywać, odwoływać się do niej, nawiązywać, szanować, wzorować się na niej, czerpać z tradycji, ale można też wylamywać się spod tradycji, zerwać z tradycją czy być na bakier z tradycją*. Tradycja *ma siłę, moc, jest wzorem, ale też przeszkodą*. Z tradycją łączy się tożsamość i dziedzictwo, a także pamięć i sakralizowanie miejsc, przedmiotów i zjawisk.

Dla mieszkańców wsi¹, szczególnie osób należących do najstarszego pokolenia, słowo tradycja jest pojęciem abstrakcyjnym, chociaż w ich wypowiedziach występuje często. Jest przy tym konkretyzowane zgodnie z naukowym sposobem konceptualizacji, w którym – według Jerzego Szackiego (1971) – mamy po pierwsze: czynność przekazywania dóbr kultury (transmisja tradycji), po drugie: dobra przekazywane (dziedzictwo) i po trzecie: stosunek poszczególnych pokoleń do dziedziczenia i do dóbr kulturowych przeszłości (tradycja po prostu), z którą łączy się wartościowanie. Użytkownicy kultury ludowej realizują przede wszystkim trzeci aspekt, a „tradycję po prostu” odnośną do konkretnych zachowań, sytuacji czy po prostu nazwania czegoś, co pochodzi wprost od przodków, jest dziedziczone oraz przekazywane pokoleniowo. Wyraźnie zaznaczony jest element trwania jako „wierność tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie, chęć jej zachowania, a także ściśle określona przestrzeń, czyli to, co niezmiennie, trwałe, co tworzy krąg wspólnoty. Może to być własny dom, gospodarstwo, ale też cała wieś, okolica, region. Trwanie to m.in. praca na roli przejęta od przodków i wyznaczająca własne miejsce na ziemi, swoją okolicę, wieś, gospodarstwo” (Pelcowa 2009: 92), a także zwyczaje, obyczaje, wierzenia, obrzędy, zachowania magiczne oraz bogactwo i wielość nazw czynności i przedmiotów codziennego użytku, np.:

Jak co takie stare, co nasze dziadki, ojce jeszcze robili, mówili, no to już będzie tradycja, no bo nasze i od naszych, a oni mądre byli to wiedzieli, co i jak robić (okolice Zamościa)²;

My te tradycje przekazujemy w mowie, modlitwie i pieśniach. To nasze dziedzictwo (okolice Bychawy);

¹ Sposób rozumienia tradycji i jej funkcjonowania w ludowej świadomości językowej przedstawiam na przykładzie wypowiedzi mieszkańców 50 wsi Polski środkowo-wschodniej, ograniczonej terytorialnie do obecnego województwa lubelskiego.

² Materiał egzemplifikacyjny w tym miejscu i w dalszej części artykułu stanowią przetranskrybowane nagrania terenowe, zarejestrowane w latach 1980–2014 i pochodzące z mojego archiwum. W celu zachowania autentyczności wypowiedzi, zastosowałam zapis oddający fonetyczne, morfologiczne i składniowe cechy gwarowe regionu lubelskiego. Przy wszystkich wypowiedziach podana jest orientacyjna lokalizacja geograficzna.

To już tradycja nasza taka, że rano idzie się do kościoła na rezurekcje (okolice Lublina),

a także:

Tradycja była taka, że na Jana to dziewczynki wiy wianki i puszczały na wodę. Tak. Ji w każdym wianeczku była cieniusieńka deseczka, ji świeczka. Ji te wianki puszczały na wodę, na rzekę. Ji te wianki były takie z kwiatków, z różnych takich ładnych kwiatuszków. No ji każda dziewczyna na Jana musiała to robić, bo to była radość, wesołość. A przychodzili do domu wczorem ji naokoło za strzeche, bo to kiedyś nie było blachy tylko była słoma na dachu. Ji pod te słome na, przed dachem na każdym mieszkaniu, zakładali łopuchy takie, liście z łopuchów tak naokoło, ji każda dziewczyna musiała koło swojego mieszkania tyle sobie narobić tych łopuchów, ji lubrać sobie mieszkanie z dworu (okolice Turobina w powiecie biłgorajskim);

Tak tradycyjnie to u nas hak się mówi, ale to pogrzebacz, to jak pod kuchnio się paliło to trza było te węgle czymś przygarnąć i do tego był tyn hak, a tera wsio zaginęło, żadny tradycji, wszystko nowe, pieców ni ma, haki zanikli (okolice Zamościa);

Gotowali boszcz, kapuste, kulasze i dawno to jeszcze wszystkie jedli z jedny miski, to już taka była tradycja (okolice Krasnegostawu).

Tradycja wyraziście przejawia się też w legendach, przypowieściach, np. nawiązując do legendy o kłosie ziarna, uzyskujemy od mieszkańców lubelskich wsi informację, że:

Zawsze pies i kot dostają wyskrabki z dzieży za to, że uratowali zboże, a pies z kotem żyją w niezgodzie, bo każdy z nich sobie przypisuje ocalenie zboża dla ludzi (okolice Lubartowa)³.

W polszczyźnie ludowej legenda ta ma kilka wersji. Przywołajmy za Stanisławą Niebrzegowską dwie z nich z okolic Siedlec:

„1) *„Otóż dlatego, że jak kiedyś ludzie byli bardzo niedobrzy, dlatego Pan Jezus zabierał Matkę swoją do nieba. I jak zabrał ją do nieba, to powiedział, że wszystek lud wymorzy głodem, dlatego, że są niedobre. A Matka Boska zaczęła strasznie prosić Pana Jezusa, żeby coś zostawił, żeby tylko dla pieska i dla kotka zostało. A kłosa miały być od ziemi, takie jak słoma duże. No, ji Pan Jezus uleg tej prośbie, no i takie stworzył kłosa. Że to, takie jak garść i podobnie kłos tylko jest taki, jak się obejmie go garścią. Że Matka Boska prosiła, żeby Pan Jezus tylko choć takie kłosa dał, jak zamiast tych dużych. Takie jak się zmieści w garść.*

³ Wątek ten występuje też w opracowaniu *Chleb w tradycji ludowej* (Kubiak, Kubiak 1981).

2) *No, bo kiedyś, wie pani, jak kłos był "od samy znaczy sie ziemi do góry. Taki duży kłos, a później coś tam było, że jakieś tam kara miała być czy coś, że za to jak to ludzie żyją. No i miał niby powiedzieć, tam Pan Jezus czy Pan Bóg, że chciał już po prostu ten chleb już zabrać, a że Matka Boska miała wziąć tak rączką za ten kłosek i mówi: O Boże, czy tam Synu, zostaw choć dla pieska i dla kotka, i że my żyjemy na psiej i kociej doli. A to takie było legende"* (Niebrzegowska 2000: 89–90).

Inny aspekt tradycji wyłania się z opowieści o choince, którą ubieramy na pamiątkę tego, że:

Jak się rodził Pan Jezus niedźwiedź nie miał prezentu i wyciął w lesie drzewko. I tam go ciągnął za soba i to się zrobiły sople ze śniegu, z lodu. Przynosi i na choince był szron, liście przyczepili się. I ubieramy choinkę, bo tam był szron, tam był śnieg, tam były liście (okolice Zamościa).

Według innej opowieści:

Jak Pan Jezus narodził się w stajence to nie tylko ludzie szli, ale i pastuszkowie, królowie, zwierzęta, a nawet i drzewa. Wszystko co żyło to szło pokłonić się Mesjaszowi. I szli drzewa, ale między nimi był świerk i drzewa go nie puściły, bo mówio ty kłujący to pokujesz dzieciątko i będzie płakać, nie idź z nami. I świerk został się i zaczął płakać, bo smutno mu było. I tak płakał a tu łzy mu płynęły po gałęziach, z niego zaczęły cieknąć krople żywicy i tak się ustroił, że Jezusek mały zaczął klaskać w ręce i cieszyć się i stąd ta choinka, na te tradycje ją ubieramy (okolice Biłgoraja).

Choinka jest też odwzorowaniem biblijnego drzewa wiadomości dobrego i złego, bo:

Choinka to stąd, że w raju było drzewo dobrego i złego. Ludzie zgrzeszyli przecież przez to jabko z tego drzewa, ale została choinka, żeby ubierać, bo Chrystus przyszedł odkupić świat i te ludzkie winy. A te jabka na choince to to stąd, że to drzewo dobrego i złego jabka miało, a te lancuchy to znówó babcia mi opowiadała, że to lancuchy oznaczają grzechy pierszych ludzi, co to potem Chrystus Odkupiciel te grzechy zglądził. To taka legenda i taka nasza tradycja z to choinko (okolice Lublina).

Z kolei opowieść o kukulce, nazywanej we wschodniej Polsce także zezulą, pokazuje różne aspekty wszechobecności przyrody w życiu człowieka i głęboką wiarę w prawdy przekazywane z pokolenia na pokolenie:

A zezula, no kukulka, bo to i kukulka się nazywo, no to taki ptok, co podrzuco drugim swoje jajka i kuko łod wczesny wiosny do Pietra i Pawła, a potem to

mówio, że sie w jastrzębia przemienia, i jak kogo łukuko bez piniędzy to sie tego już piniądz nie bedzie trzymoł sie tego człuwieka, to bida bedzie, a jak z piniędzmi, nawet grosza mić to już dobrze, bo jak z piniędzmi to dustatek bedzie, ło takie tam bajki, ale ludzie w to wierzyli i niejednymu sie sprawdzilo, a jeszcze kukulka to taki kwiatek śliczny różowy na łące, co stare mówili, że du domu ni wolno go było przynosić, bo krowa mliko straci, a znowu dziwki, no po dzisiejszemu to panny bedzie, to sluchali ile razy kuko, bo to za tyle za mąż wyjdzie (okolice Szczebrzeszna).

W tradycję są ponadto wpisane przestrogi, w tym m.in. przepowiadanie pogody, jej uzasadnienia i ludowe prawdy przekazywane pokoleniowo, np. o sianiu gryki, nazywanej w zachodniej części Lubelszczyzny *tatarką*:

To wszystko tak przechodzi z pokolenia na pokolenie, to co powim, to jesce od mojego łojca, a on od swojego łojca te prawdy wzion. Jeszcze powiem, że mój łojciec, od mojego ojca to wszystko wzięte zwycaje takie, żeby to tatarke siać, jak takie niebo tatarcane jest. Nie muszo być takie chmury, tylko takie drobnusienkie jak tatarka, jak kwiat tatarcki, to wtedy sie patrzy, o dziś niebo tatarcane i trzeba siać tatarke. I żeby to nie siać tak, jak jest słonko i księżyc tak bywa, żeby nie było dwa światła, tylko jedno, bo tak to casami i księżyc jest w dzień, ji tego, ji słońce jest, żeby było tylko jedno światło. I żeby nie siać jak krzyżowe dni takie so przed Wniebowstąpieniem, trzy dni, krzyżowych dni przed Wniebowstąpieniem, to żeby w te dni tatarcki nie siać, bo to jest dni krzyżowe. Męka Boża wstrzymać sie od siewu zboża. To o tatarce (okolice Bełżyc – Pelcowa 2012: 313).

W tradycję włączone są także zabobony, przesady, np. o sadzeniu ziemniaków, odbieraniu krowom mleka, nakładaniu obornika przed wywożeniem w pole, przychodzeniu kobiety w wigilię, ale też o obsypywaniu kątów w mieszkaniu skorupkami ze święconego jajka lub ich zakopywaniu, myciu się w Wielki Piątek, łykaniu kotków z palmy czy zamawianiu chorób, np.:

Jak już matka sie cieszyli, że dobry rok bedzie, to przylazła ta wiedźma do chliwa, popatrzała, nogi obtarła, dwa razy sie ubkręciła i krowy mlika więcy dać ni chciały. Pole tyż ni obrodziło, zboża na chlib ledwo starczało (okolice Biłgoraja);

Jak sadzili kartofle, to źle było jak wyszed też sadzić sąsiad, wtedy nas zasadzi, ni bedzie u nas kartofli (okolice Tomaszowa Lubelskiego);

W czasie nakładania obornika na wóz należało zwracać szczególnie uwagę na to, żeby też na podwórze jaki obcy człowiek nie wlaż, a już broń Boże baba, bo mogli oni wszystko na polu popsuć, rzucić urok na fure z tym gnojem i nic by sie nie urodziło. Tak samo baba żeby nie przyszła w wigilie du domu, bo już rok bedzie niedobry, nidobry i nie bedzie sie szczęściło, bo baba szczęście zabierze (okolice Biłgoraja);

Ja to skorupków z jajków święconych nigdy bruń Boże nie wyrzucam, tutaj dzie chlib trzymam wkładam, co by nigdy nie zabrakło, i troszka w ugródku zakupuje, żeby było co zebrać jesienio (okolice Chełma);

W Wielgi Piątek idzie sie rano przed czwarto, przed wschodem słonka i sie wode przynosi i sie myje oczy, nogi, bo to nie bedzie cały rok bolalo (okolice Krasnego-stawu);

Przynosili palme do dom i każde dziecko musiało tego kotka z palmy lyknać, bo garło nie bedzie bolalo (okolice Bychawy).

Mówienie o tradycji i słowo tradycja pojawia się też przy okazji podkreślania tradycyjnego obrazu świąt i związanych z nimi zwyczajów:

Składali ludzie jedne drugim życzenia na Nowy Rok (...), a pu świętach były te wieczory tak zwane święte, żeby śpiewać te kulędy, i śpiewali du samych Trzech Króli, no niczego nie można było robić, już był święty wieczór tak samo jak święta, a tera na nic nie patrz, robio i już. Ni ma już ty tradycji co kiedyś (okolice Hrubieszowa);

W wilije zgodnie z tradycjo dwanaście potraw być musiało, bo tyle było apostołów (okolice Lublina);

Na świętego Szczypana to już była taka tradycja, że sie święciło owies na take pamiątkę, bu Szczepan był biczowany (...) tymi kamieniami zbity i na te pamiątkę było święcenie owsa i rzucanie w księdza i ludzi, no księdza to tak zbili jak tego Szczepana, a potem to owies też tak używali, albu du siana brano troche, a jak ni to bydłu dawano też pu troszku du żłobu, i kurom też (okolice Hrubieszowa);

Nachodziły Zielone Świątki to sie jeździło do lasu, nacięło sie brzozy ji koło każdego mieszkania przed drzwiami robiło sie takie ganki z ty brzozy. A dziwczyny to latały na łąki ji narywały lepiechu, ji to sie kładło po mieszkaniach po podłodze. A na ścianach to sie ubierało obrazy z liśćmi, z liści z lipy. Ji tak sie lubierało łobrazy, żeby było w domu zielono. Tak, teraz tak nie robio, a kiedyś to było wesoło, ładnie. To były radosne takie święta zielone. Ale ja to jeszcze znosze na Zielone Świątki, przynosze. Kupie sobie lepiechu, tataraku, to sie nazywa tatarak. Ji musze w mieszkaniu mieć to. Bo to Zielone Święta łod tego so, żeby było zielono. Tak było. Świątowało sie dwa dni, nie tak jak dzisiaj, jeden dzień. Tak było. A Świątki sie skończyły, to to późnij musowo było pozbierać lepiech, to wszystko, te brzoze łod mieszkania, było robić co, a wszystko zgodnie z tradycjo. Tera na to ni uważajo (okolice Turobina w powiecie biłgorajskim).

Tradycja często splata się z religijnością i przejawia się nie tylko w kulturowaniu dawnych zwyczajów, a także w wierze w magiczną moc zjawisk

i przedmiotów, które – dzięki przynależności do sfery *sacrum* (np. przez poświęcenie, zrobienie znaku krzyża) – zapewniają człowiekowi dobrobyt, zdrowie, szczęście, miłość, bezpieczeństwo (por. Pelcowa 2004: 273–286), np.:

W Adwencie ziemia zmęczona jest, odpocząć musi, odetchnąć. A jak ktoś się nie posłuchał, to ona nie będzie węży rodzić, żadne plony się nie udadzo (okolice Parczewa);

Te kłóski ze święconego na Matkę Boską Zielno to zgodnie z naszą tradycją i wiarą się do żyta daje do siania, żeby tego zboża grad nie wybił i żeby plon był obfity (okolice Szczepieszyna);

Taka u nas była tradycja, że w wigilję przynosiło się siano na stół pod pośnik, a na podłodze rozścielało się słomę, i człowiek czuł się tak jak te pastersze w stajence, ta słoma i siano to świętość jakby i człowiek w te święta taki był lepszy. To taka nasza tradycja (okolice Szczepieszyna);

A w wigilję to się czekało aż gwiazdka pierwsza na niebie się ukazała, to wtedy już stawiali pośnik. To było dwanaście dań, bo tyle było apostołów. Pierwsze to była ryba, śledź, kapusta z grochem, była kasza, była jedna kasza gryczana, druga była jaglana, gruchówka, kluski z makiem. No tak sporo było tego wszystkiego, że już nie mogę przypomnieć tego wszystkiego. Ale wiem, że było dwanaście dań. Jak się to wszystko skończyło, to po wieczery wigilijnej leciało się do sadu i wiązało się powrózkami drzewka i mówiło się, żebyś urodziło tyle, ile tu słomeczek jest. To co zostało z pośniku, te kapuste, te grochy, bo to się wszystkiego nie zjadło, bo to dwanaście dań było. To się reszta wszystko zlewało do wiadra i szło się, i krowom się dawało. Krowy, każda jedna krowa musiała zjeść tego trochę (okolice Turobina w powiecie biłgorajskim);

Gutują dwanaście potraw i każdy trza skosztować, bo to na dwanaście miesięcy, żeby się szczęściło, taka to była tradycja (okolice Bychawy)⁴;

Ziele grzmotnika, rozchodnika to się święci, żeby grzmoty się rozchodziły, a pioruny omijały, no i rozchodnik po to jeszcze, żeby ludzie się razem trzymali, nie rozchudzili się. Ja święce tak tradycyjnie, bo zawsze przecież święcili, nasze babcie, mamusi święcili, to i my (okolice Szczepieszyna);

Święcona kreda to zawsze tak było, świeci się, bo od piorunów, od złego ducha ma chronić dom i ludzi (okolice Chelma);

Solo święty Agaty obsypuje się wszystkie budynki i to jest bardzo pomocnicze od ognia. Na święty Agaty święce sól i przyde do domu i tak już jak nasze kiedyś

⁴ We wcześniej przytoczonej opowieści była mowa o dwunastu apostołach.

robiły daje wszystkim troszka ty soli na chleb. To źle sie wtedy nie czepia. A jak chto jedzie w daleko droge to sie bryłke soli daje, żeby strzegła (okolice Szczebrzeszyna);

Poświęcone wianuszki sie za węgiel wsadzało i już człowiek był spukojny, że dom jest chroniony od złego. Tak zawsze było i tak jest, to nasza tradycja religijna (okolice Lublina);

Grunnice sie święciło na pamiatke, bo ludzie używajo grumnicy jak majo jakiś niepokój w domu czy jakaś burza nachodzi i modło sie, żeby tam Matka Boska miała w upiece i przemieniła kogoś w tym domu (okolice Radzyna Podlaskiego);

Palma to jest na pamiatke jak Pan Jezus wjeżdżał do Jerozolimy (...), a jak już przyde od święcynia to palme za obraz zasadze, to nie strzyło potem, jak mocno strzyło to se w oknie postawie, to człowiek taki pewniejszy (okolice Lublina);

Na Boże Ciało jest taka nasza tradycja, że te gałazki leszczyny sie łamie na ochrone przed burzo, tak wsadzić trza na cztery rogi, w każdym rogu domu te gałazke, to nie strzeli pierun (okolice Zamościa).

W wypowiedziach mieszkańców wsi tradycja nie zawsze jest nazwana wprost, częściej jest opisana przez podanie konkretnych przykładów, np.:

Kiedys to taka była tradycja, że nie przeszed na polu koło ciebie jak nie powiedział Boże dopomóż, a tera inaczy, tera dzień dobry mówio i tyle, a to nie po naszymu i nie po bożemu. Nie ma już żadny tradycji (okolice Tomaszowa Lubelskiego);

Kiedys jak chto szed czy jechał to niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus powiedział i jeszcze tam coś, co robita, a czyśta już posieli, a chto żniwowoł to czy już kończyta, czy jeszcze dużo wam zostało, bo tak to wynikało z grzeczności, z szacunku, z zainteresowania drugim człowiekiem, a dziś co go ubchodzi co ty tam robisz, burknie dzień dobry i idzie czy jedzie dali. Tak było od wieków i tak nas uczyli, przekazywali te tradycje po przodkach wzięto. A tera takie to czasy nastali, ludzie obojętne sie zrobili, każdyn sobie i tyle. Teraz tradycja zanika (okolice Szczebrzeszyna);

Dziadek to zawsze mówili, żeby w polu to wam mówili Boże dopomóż, a nie wy innym, a tera wszystko zagineło, już ni ma ty tradycji, bo co du maszyny, do kombajnu, bedziesz mówić Boże dopomóż (okolice Zamościa).

Przywołany znak wiary towarzyszący wszelkim kontaktom między ludźmi, a także rozpoczynaniu i kończeniu każdego przedsięwzięcia, to – jak twierdzi Ludwik Stomma (1986: 223) – swoiste spotkanie o wymiarze *sacrum*, potwierdzające zależność ludzkich losów od Boga. Przez mieszkańców wsi wskazywany

jest jako istotny komponent tradycji ściśle zespolonej z religią i wpisanej w stosunki międzyludzkie.

Umotywowane tradycją są też liczne opowieści o opiece Matki Boskiej i sobocie jako jej dniu:

Dawniej na Siewne mój tato jak my wracali z kościoła, to brał take małe miseczke pszynicy i rozsypał pare gascetek pu polu. Łoj to zara sie ptaszyny zlyciały du tego zboża, ale to trza tak było uczcić ten dzień dlatego, że Matka Boska musiała zobaczyć, że ziarno sie w tym guspudarstwie nie marnuje i jest szanowane. Wtedy strzegła i pumagała (okolice Chełma);

Subota, to w tym dniu to Matka Boska czuwała, to wtedy každo rubote najlepší zaczynać, to sie na pewno uda, urodzaj bedzie (okolice Parczewa);

To tak mówily jeszcze z dawien dawna, że Matka Boska troche tego słoneczka da w sobote, żeby matki mogły pieluszki wysuszyć (okolice Biłgoraja);

Jest też takie powiedzynie, że w sobote zawsze na chwile słonko zaświeci, bo to jest święto Matki Bożej. Było takie przysłowie dawniej, że jak sie słonko zaświeciło to Matka Boska pieluszki prała i suszyła. Moje babcia mówili, że tak było, a oni to widzieli od swoji znowu babci (okolice Białej Podlaskiej).

Ponadto, tradycją jest gwara rozumiana jednak nie tylko jako sposób mówienia, ale jako forma interpretacji otaczającego świata. Jest to: *mowa przodków, mowa dawna, mowa naszych ojców i dziadów, dawne obrzędy, pieśni ludowe, wiejskie zespoły ludowe, dawne obyczaje ludowe*, ale też *nasza mowa i tradycja ludowa* (szerzej, por. Pelcowa 2007: 117 i in.). Gwara jako istotna część niematerialnego dziedzictwa kulturowego wartościuje i porządkuje przestrzeń językową wsi, zachowując specyficzną wartość odrębności lokalnej i regionalnej. Jest łącznikiem między przeszłością a współczesnością oraz pomostem między pokoleniami:

Tak mówili dziadkowie, ojce, to i takie te nasze słowa, i taka nasza tradycja, to tak z dawien dawna wynika (okolice Parczewa);

Ta mowa to nasza tradycja z dziada pradziada, a ja od maleńkości tak mowie to naszo mowo, bo tu sie urodził i tu jest moje miejsce do starości, mój dom, rodzina, sąsiady (okolice Włodawy).

Przywołane wypowiedzi nieświadomie nawiązują do słów Witolda Doroszewskiego: „gwara nie jest przemijająca jak moda. Jest nieśmiertelna jak tradycja. [...] to [...] język żywy”, a „ktokolwiek nie badał gwar swego języka, zna go tylko do połowy” (1962: 424–425), cytującego przy tym słowa jednego

z XIX-wiecznych korespondentów: „kto by chciał zniszczyć gwary, musiałby zniszczyć słońce, chłód nocy, gatunek pożywienia, jakość wód, człowieka jako całość” (Doroszewski 1962: 424).

Tradycja wyraźnie zawiera się też w sposobie nazywania i interpretowania nazw przejętych od przodków i głęboko osadzonych w codziennej rzeczywistości, współcześnie już mocno zmodyfikowanej, ale dla starszego pokolenia ciągle żywej, chociaż często już także przypominanej i wtórnie rekonstruowanej.

Tradycyjny sposób interpretacji świata jest często uwidoczniiony zarówno w samej nazwie, postrzeganej jako osvajanie rzeczywistości i zakreślenie kręgu własnego, a zatem przyjaznego i potrzebnego człowiekowi, jak i w jej głębokich uwarunkowaniach kulturowych i obyczajowych oraz w bogactwie mechanizmów nazwotwórczych, np.:

Andrzejki stąd, bo to na Andrzeja to święto, taka tradycja, musowo było. Schodziły się dziewczuchy w wieczór ji piekły kukielki. A te kukielki to była magłownica taka duża ji te kukielki z ciasta były, takie lukragłe. Ale w te kukielki trzeba było ji troche mięsa włożyć, żeby były smaczniejsze. Ji przyprowadzało się psa, ji kóro kukielkę pies, napierw pies zjad, to ta panna naprzód wyszła za mąż. No ji, to ja poleciałam, nie dawałam swojemu psu jeść łód ranku do nocy, żeby był głodny, żeby mógł zeżreć. Ji przyprowadziłam go w wieczór, już tych kukielek my napiekli pełno. A chłopaków było pełno za łoknem. Ji psisko przyszed ji zeżarł wszystkie te kukielki po kulei. Jak się łojad, był grubszy jak dłuższy. No to trza było go przez kalisony przeciągnąć. To była taka tradycja, on musiał przejść, żeby wszystkie panny wyszły po kulei za mąż (okolice Turobina w powiecie biłgorajskim);

Z chleba pierwsza, co się kraje, to całuszka, bo chleb zanim zacznie się jeść trzeba zrobić znak krzyża i ucałować, bo to świętość (okolice Hrubieszowa);

Kiedys to się nie mówiło kolacja tylko wieczerza. Kolacja to takie ludzkie powiedzynie, ale przecież wieczerzali ludzie, no to wieczerza. A znowu na godnie święta w wilije to był pośnik, bo wszystko posne było, a teraz więcę mówi wieczerza wigilijna (okolice Zamościa);

Półpoście to stąd, że post przelamywali. To znaczy, że już pułowa postu minęła (okolice Hrubieszowa);

Kutia to tradycyjna potrawa na wigilie i tak w roku to się ji nie gutuje, tylko na wigilie, bo to ważna potrawa, taki symbol świąt jest, narodzenia Jezusa. No bo to skucia się tam tyn pęcak, pszenice niby, mak obowiązkowo, miód. Ale to w innych strunach ty kuti nie gutuje, ale tu tylko u nas, bo tu ta tradycja się zachowuje (okolice Biłgoraja);

Podłaźnik to była taka gałązeczka z sosny i ubirali jo jak choinke. U mnie w domu to pamiętam, że tato w kuchni wieszał, tam gdzie mama potrawy wigilijne przyrządzała (okolice Chełma);

Wesela zawsze kiedyś były tradycyjne. Przyjechało wesele to trzy razy orkiestra grała, nim panna młoda wyszła z mieszkania. Trzy razy orkiestra musiała zagrać. Tak ji ten pan młody stał przed tym mieszkaniem, aż panna młoda wyszła. Jak wyszła, przywitała sie z nim, wprowadzili jich do mieszkania, no ji poszła lubrać sie w welon, sukienke, do ślubu już. Orkiestra grała, przeprosiny były, stawala ojciec, matka ji krzesny lojce, ji lona trzy razy musiała całować rodziców w twarz ji w rękę. Pożegnać sie, że już za to wychowanie matki, ojca. Tak. Ji pojechała wtedy do ślubu. A jak przyjechała ze ślubu to wychodzono do niej z chlebem ji z solo, tak, ji tak mówiono, daje wam ten chleb we dwoje, żebyście sie dorobili łoboje. Tak, ji wtedy wchodzo do mieszkania już, sadzajo jich za stół, no ji wtedy radość już śpiewania (okolice Turobina w powiecie biłgorajskim);

Po żniwach żegnali pole, taka to była tradycja po starych ludziach, a teraz to nic, teraz wszystko zanikło, to na pokaz ino tam robo te dużynki, ale to tera nawet nie zawsze mówio, że to dużynki ino święto chleba, że to niby ładni czy co, ale dożynki to majo swoje tradycje, bo bez powodu nikt tak nie nazywał, a dożynki to stąd, że dożęty już ostatni kłos (okolice Zamościa);

Był zwyczaj taki na znak, że Jezus w żłóbku sie narodził, gospodarz przynosił sianko i takiego króla, snopek niemiłóconego żyta to taki król, tak sie na niego mówiło, że podobno było trzech króli, ale jeden nie dotar, ale nie wiem czego do stajenki. Do Trzech króli albo i dłużej stał ten król w jakimś kącie domu (okolice Chełma – Pelcowa 2012: 152–153);

W wigilie jak w domu taki młody chłopak był, to tak jak nakazywała tradycja i nasza wiara szed do stodoły po króla, a król to był snopeczek żyta i podpaszek siana dla krów, bo w Szczepana sie to siano dawalo krowom i kołede z chlebem po kawaleczku. A ten król to stał do Trzech Króli. Przynosiło sie słome do mieszkania, ta słoma leżała bez dwa dni świąt, na ty słomie sie spało bez te dwa dni. Spały wszystkie, co były w domu, a dzieci to sie thukli i zrobili sieczke (okolice Janowa Lubelskiego).

Inne wypowiedzi przywołujące ten sam element tradycji sygnalizują konotacje bogactwa i dobrobytu:

A na stole to było łobrus biały i pod spodem było siano, siano, ji w kąciku w chahupie był znów snopek żyta, król nazywał sie. To łon już od wilji do nowego, do Trzech Króli stał w chahupie, król ten, snopek żyta. No ji ji to siano, ji sypało sie ziarno, wszystkie ziarno jakie gospodarz miał, pszenica, żyto, jęczmień, łowies, proso, reczke. Wszystkie ziarno, jakie tylko w świecie je. I sypało sie na, na ten, na

lobrusie. I stawiało sie miske tako ło, zwykło miska, gliniane miske, bo to wprzódzi dawno to tam nie było takich rozmaitych jak tero wazy te, te rozmaite. Tylko miska, zwykła miska i stawiało sie miske w tem ziarnie i nalewało sie kapuste. Kapuste, najpierw po opłatku kapusta była i dopiero jak sie zjadło kapuste, to sie miske łodwracało, jakie ziarno sie do niej przyczepiło, to takie ziarno urodzaj miało. Czasem proso, czasem reczka, czasem żyto, czasem pszenica sie przylepiła do tej miski. To już to gospodarze mówily, że to już sie urodzi, że urodzaj bedzie. (...) A ten snopek to stał jaż, jaż do Trzech Króli, na Trzech Króli dopiero zeżeni na sieczke i koniowi dawali. To mówili, że koń bedzie mieć wielgo sile cały rok pracować w polu (okolice Turobina w powiecie biłgorajskim);

Przynosili taki snopek z kłóskami, taki stryj nazywali i jego stawiali w kącie, i to było po to, żeby bogactwo w domu było, żeby sie zboże urodziło (okolice Radzyna Podlaskiego);

Sianko w wigilie musiało być, ale nie gasczczka, tylko cały stół siankiem obkładali i na to obrus kładli. U mnie w domu to tradycyjnie sie przynosiło nie tylko gasczczke sianka, ale i cały snopek żyta. Stawiało sie ten snopek zawsze w tym pokoju, co opłatkiem my sie dzielili. To był taki król i jego koniecznością było w wigilie gościć. Ten król, czyli to żyto to stawiało sie, żeby chleba nie zabrakło w tym domu, i żeby bieda nie zagościła (okolice Chełma);

Po kolacji już jak śpiewaliśmy kolędy, no to zawsze ubieraliśmy sie i szliśmy na podwórko, tato brał wcześniej przygotowane powrósła, były cepami wymłócone, no i brał te powrósła, no i tak podchodziliśmy do tych jabłonek, do gruszek, tak co najmniej rodziły. No i tato zawsze siekiere wziął i sie tak zamachnoł siekiere, sie pytał ty jabłonki. Bedziesz rodzić czy nie bedziesz? Jak nie bedziesz rodzić, to cie zetne. Mama tam z tyłu krzyczała, bede rodzić, bede, juści bede rodzić. No i zostawialiśmy te jabłonke, no i tak do każdego krzaczka podchodził, no każdy oczywiście bedzie dorodny, i jabka, i gruszki takie bedo, dorodne bedo rosły. No i przychodziliśmy z powrotem, braliśmy troche słomy ze stodoły, no i szliśmy tak troche dalej, za stodołę, żeby te słome spalić, żeby podziękować Panu Bogu, że wystarczyło dla nas, dla naszych zwierząt, no i właśnie, żeby oświetlić droge Panu Jezusowi, jak sie bedzie rodził, żeby trafił do naszego domu. To u nas taka już tradycja była z dziada pradziada, dziadek, babcia tak rubili, potem ojce, a tera ja tak robie (okolice Zamościa).

Z kolei w tradycyjnych nazwach roślin ujawnia się przeszłość z bogactwem form nazywania oraz wielością możliwości interpretacji i modelowania językowego obrazu wiejskiej rzeczywistości. Na przykład przy ‘podbiale pospolitym: Tussilago farfara’ mamy w gwarach regionu lubelskiego uwzględnione różne aspekty widzenia świata, przekazywane pokoleniowo i mające istotne znaczenie dla człowieka. W nazwach rośliny wyodrębnione są trzy elementy identyfikujące: kształt liści (*końskie kopyto, ośla stopa*), kolor liści (*podbiał, podbielina*)

i fakt ich zbierania w maju (*majówka*). Nieco inaczej układają się nazwy kwiatów ogrodowych ‘nieśmiertelnika: *Helichrysa*’, które są oparte nie tylko na ich trwałości (*śmiertelniki, nieśmiertelniki, bezśmiertelniki*), ale także na percepcji zmysłowej, przybliżającej najbardziej diagnostyczne właściwości rośliny, realizowane przez zmysły: dotyku (*słomki, słomianki, suszki, zasuszki, suchotki, suchetki, suchotniki, suchotniczki, sucholatki, sucharki, suchokwiat, sucholuska, sucholuski, sucholustki*), słuchu (*szelepuchy, szelepuszki, szelepaki, szolopuszki, oszałapki, szelepaki, szelepajki, szelepawki, szeleszczuchy, szyporki*) i wzroku (*ślipatuchy, byczki*).

Tradycja to też pamięć i pamiętanie, nie tylko z wiernością mowy i zachowań, ale z religijnością, pracowitością, szacunkiem dla osób starszych, a także z kapliczkami i krzyżami przydrożnymi jako znakami wiary, częściami krajobrazu polskiej wsi oraz świadkami historii i ważnych wydarzeń z życia miejscowości i danej społeczności:

Ten krzyż to nasza tradycja, taki symbol. To postawili jeszcze nasze przodki ten krzyż przeciw pomorowi (okolice Kraśnika);

Kapliczke zbudowano na znak pamięci o pomordowanych z naszej wsi, tam sie każdy człowiek pomodli, u nas jest taka tradycja (okolice Puław);

Jak daleko od kościoła to pod figurami ksiądz święcił. Tak sie schodzili ludzie i z jednego końca pod jedno figuro wsi, a pod drugo końcem pod drugo figuro wsi. Tak sie święciło na wsi jajka (okolice Szczebrzeszyna).

Z przekazów ludowych wyłania się też swoisty obraz pracy, wplecionej w tradycję i często sakralizowanej:

Dziś tradycji nie uważają, nikt ni ma czasu, jeszcze na pole nie wyjdzie a już każdy zmęczony, wszystko maszyny robio, a ten mówi, alem sie zmęczył, a kiedyś to inaczy było, wszystko ręcznie robili i mieli czas, przychodzili jedne do drugich, rozmawiali ze sobo, śmieli sie, opowiadali, a przy żniwach, przy kopaniu kartofli, przy sadzeniu, plewieniu to naprawdę ciężka praca była, ale to nikomu nie szkodziło, bo dawno tak było, napracowali sie w polu od świtu do nocy, a szli do każdyu każdymu dobre słowo powieździł, Boga pochwalił, a jak wracali to śpiwali, że niesło sie na całe okulice, tak sie cieszyli, że dobrze dzień minoł, bo pracowicie, a w maju to jeszcze pod figure zaszli, majówke odprawili i dopiero do dom szli (okolice Szczebrzeszyna).

Utrwalony w świadomości badanych osób obraz tradycji ma kilka wyraźnie zaznaczających się aspektów, z których najpełniej zaznaczają się: kulturowy, aksjologiczny i świadomościowy, nieco słabiej – bytowy, społeczny i psychologiczny. Ludzie niejednokrotnie boją się mówić o tradycji i różnych jej przeja-

wach, żeby nie być posądzonym o zacofanie, niedouczenie, hołdowanie zabobonom, albo nadużywają tego pojęcia – i wtedy tradycją jest wszystko, co dawne.

W odpowiedzi na pytanie o językową konceptualizację słyszymy, że tradycja to:

- regionalne i lokalne osobliwości językowe, nazywane *mową dawną*, *gwara*, *mową naszych ojców i dziadów*, *naszą mową*, *mową przodków*;
- dawne obyczaje i zwyczaje świeckie i religijne, przesydy i przepowiednie;
- religijność, w tym sposób świętowania i obchodzenia świąt, związane z tym wierzenia i obrzędy oraz przestrzeganie zasad Dekalogu;
- dawne narzędzia rolnicze, sprzęty i przedmioty codziennego użytku, które wyszły z użycia;
- potrawy i stroje ludowe;
- folklor, pieśni ludowe i wiejskie zespoły ludowe;
- system wartości i solidaryzm społeczny oraz sposoby okazywania grzeczności;
- wszystko, co dziedziczymy po przodkach.

Tradycja to także ciągłość i czas, usytuowanie w przeszłości, a także współczesne zmiany i przestrzeń, wpisujące się w wartości odziedziczone po przodkach. Jest to – dla ludowego oglądu świata – m.in. praca na roli, zespół działań obrzędowych i obyczajowych, wyznaczających „małą ojczyznę” z jej uwarunkowaniami społecznymi i kulturowymi, a także z bogactwem i wielością nazw czynności i przedmiotów codziennego użytku.

Jako słowo uwarunkowane kulturowo, społecznie, cywilizacyjnie, tradycja w głównej mierze była, a często jeszcze jest u osób najstarszych, wyznacznikiem działań mieszkańców wsi, wpływającym na sposób postępowania i zachowania. Jednak we współczesnej świadomości językowej mieszkańców wsi następuje coraz wyraźniejsze zacieranie się aspektu dziedzictwa, a to, co tradycyjne ma często wymiar ekonomiczny, z tradycją na sprzedaż, np. przy staraniach o środki unijne:

So środki unijne, można brać, ale trzeba projekt zrobić, i co tu na tyn projekt wymyślić. Zaczeli my myśleć, co tak można by zrobić i wpadli my na pomysł, żeby to naszo dawno mowe wskrzesić. U nas już po dawnemu mało chto mówi, ale to piękna nowa była, taka wdzięczna. To przecież nasza tradycja. A jak na to pieniądze so, to jak z tego nie skorzystać (okolice Włodawy).

U osób najstarszych nie zanika jednak szacunek dla tradycji. Mimo ścierania się różnych prądów kulturowych i niezależnie od tego, jak głęboko sięgają współczesne przemiany cywilizacyjne i świadomościowe, jest wartością autoteliczną, czymś trwałym, niezmiennym, przekazywanym z pokolenia na pokolenie (por. m.in.: Pelcowa 2009: 89–100), np.:

Nasze dziadki tak robiły, to i my tak robim, bo tak należy (okolice Lublina);

Mnie to przekazali, to ja przekazuję swoim dzieciom. Tradycja taka jest (okolice Hrubieszowa);

To wynika z naszej tradycji, jeszcze z dziada pradziada tak nazywali i matka moje i babcia tak nazywali, to i my tak mówim, po co nam inaczej to nazywać (okolice Radzyna Podlaskiego);

Przy żniwach jak gospodarze na polu robio, to jak jeden drugiego zobaczy, to mówio du siebie Boże dupomóż, i wtedy trza łodpowieździć daj Boże, dziękuje. To było i jest u nas na wsi dzisiaj, ale młode to już tego nie chco znać. A to szacunek taki daje sie rolnikom i Bogu. Ta tradycja to od zawsze trwa (okolice Chełma);

To już z dziada pradziada przekazywane to było, ji łopłatek sie nosiło krowom w Scepana, no bo to taka tradycja, no to najlepsze wytłumaczenie. Z dawna dawien taka była tradycja, tak łobchodziły nase dziadki, pradziadki, ji łojce nase, ji my tak łobchodzimy. No co tu wiączy (okolice Puław).

Jest to ciągle istniejąca silna więź z uniwersalnym przekazem pokoleniowym, z wzorcami i normami postępowania przejętymi od przodków, z systemem wartości opartym na Dekalogu, chociaż nie zawsze nazywanym wprost tradycją, to jednak w niej zamkniętym. Mieszczą się tu nie tylko zwyczaje, obyczaje, obrzędy, wierzenia, legendy, podania, gwara, ale też rodzina, dom, praca, Bóg, modlitwa oraz uczciwość, wierność, prawda, sprawiedliwość, szacunek dla innych ludzi, miłość, skromność, pokora, gościnnność, solidaryzm społeczny i kontakty międzyludzkie, których – według respondentów – brakuje w dzisiejszym świecie, odchodzącym od tradycji.

Literatura

- Bańko M. (red.) (2000): *Inny słownik języka polskiego. P-Ż*. Warszawa.
- Doroszewski W. (red.) (1967): *Słownik języka polskiego*. T. IX: *T-Wyf*. Warszawa.
- Doroszewski W. (1962): *Przedmiot i metody dialektologii*. [W:] W. Doroszewski: *Studia i szkice językoznawcze*. Warszawa, s. 420–448.
- Jasiewicz Z. (1987): *Tradycja*. [W:] Z. Staszczak: *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*. Warszawa–Poznań, s. 353–358.
- Kubiak I., Kubiak K. (1981): *Chleb w tradycji ludowej*. Warszawa.
- Niebrzegowska S. (2000): *Przestrach od przestrachu. Rośliny w ludowych przekazach ustnych*. Lublin.
- Pelcowa H. (2004): *Religia w językowej interpretacji mieszkańców wsi*. „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego”. T. XLIX. Łódź, s. 273–286.
- Pelcowa H. (2007): *Przeszłość jako wartość (na przykładzie wypowiedzi gwarowych)*. [W:] *Człowiek wobec wyzwań współczesności. Upadek wartości czy walka o wartość?* Pod red. J. Mazura, A. Małyksi, K. Sobstyl. Lublin, s. 116–127.

- Pelcowa H. (2009): *Trwanie i przemijanie w języku i obyczajowości wiejskiej*. [W:] *Tradycja dla współczesności. Ciągłość i zmiana*. T. 2: *Tradycja w tekstach kultury*. Pod red. J. Adamowskiego, J. Styka. Lublin, s. 89–100.
- Pelcowa H. (2012): *Słownik gwar Lubelszczyzny*. T. I: *Rolnictwo. Narzędzia rolnicze, prace polowe, zbiór i obróbka zbóż*. Lublin.
- Skorupka S. (1977): *Słownik frazeologiczny języka polskiego*. R/Ż. Warszawa.
- Stomma L. (1986): *Antropologia kultury polskiej XIX wieku*. Warszawa.
- Szacki J. (1971): *Tradycja. Przegląd problematyki*. Warszawa.
- Zgólkowa H. (red.) (2003): *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. T. 43. Poznań.

Summary

This article focuses on the ways of understanding, perceiving and evaluating tradition by folk culture users in oral lore. The data are collected from spontaneous utterances of the oldest villagers as well as intergenerational transfer, e.g. legends, fables, folk sayings. The image of tradition, as preserved in the mentality of the informants, has been divided into different domains: cultural, axiological, existential, social as well as psychological.